

## „Przyszłość jest w naszych rękach”

Zamknij oczy i wyobraź sobie swoją teraźniejszość...

Cichutko, powolutku opuszczasz powieki, pozwalając, aby pędzel marzeń sam namalował ten obraz. Podświadomość miesza mu farby i przygotowuje płótno, aby w końcu zacząć poruszać wprawna dłoń, pozostawiającą po sobie pierwsze, bezkształtne jeszcze smugi. Cierpliwie czekasz, aż nabiorą ostrości i barw. Aż zyskają znaczenie.

Co widzisz? Duży, drewniany dom w góralskim stylu, z okien którego rozciąga się oszałamiający widok na Giewont? Wielki, biały owczarek podhalański szczeka radośnie, zawzięcie wywijając ogonem na powitanie, a w progu stają wszystkie bliskie ci osoby. Długie, jasne włosy dziewczynka ma splecione w gruby warkocz; wysoką sylwetkę kobiety otula ciepły, czarny sweter i błękitny szalik. Uśmiechasz się, kiedy dociera do ciebie, jak bardzo jesteś szczęśliwy. Rzucasz na ziemię podrózne torby, nie przejmując się możliwością stłuczenia kolejnej prestiżowej nagrody, po czym podbiegasz do nich i bierzesz w ramiona dwójkę najważniejszych osób w twoim życiu.

Na moim obrazie nie ma gór. Widzę przestronne, luksusowe mieszkanie w centrum Krakowa. Przez lekko uchylone okna wpada zgiełk wieczornego miasta, ale ten całkiem przyjemny, nieuciążliwy. Z posłania w salonie leniwie podnosi się kudłaty berneńczyk i radośnie biegnie w moją stronę. Chwilę później z dwoma kubkami z kawą, pojawiają się również oni. Z głośnym trzaskiem rzucam na stolik torebkę, nie przejmując się znajdującymi się w niej: laptopem i butelką wody, która niespodziewanie może zalać wszystkie moje zapiski. Kocham go, bo nie jest tobą. Kocham ją bo jest sobą, dorosłą osobą, która kilkanaście lat temu nie wystraszyła się konsekwencji.

Czy to też pisana mi przyszłość? Radość z życia za dwa, trzy lata? Wciąż jeszcze młoda, a już naprawdę dorosła. Odpowiedzialna za własne życie i wreszcie wolna!

Wolna... zabawne.

Kim tak naprawdę jesteś zbłąkany dzieciaku z dumnie uniesioną głową i pierwszym oddechem po zerwaniu z kajdan? Czym dla Ciebie jest ta wolność, o której podobno tak opowiadałeś i marzyłeś od zawsze? Prawem wyboru? Możliwością decydowania za siebie na każdym kroku? Przecież pod opiekuńczymi skrzydłami kogoś starszego też można samemu pchać maszynę życia. Przynajmniej wtedy wciąż jest ktoś, kto wskaże odpowiedni kierunek. Podpowie i pomoże.

Teraz nagle sami możemy wybrać ścieżki - nawet te najbardziej kręte - a mimo to stoimy w miejscu, bo nie wiemy dokąd iść. Jak ten ptak przez lata uwięziony w klatce, któremu nagle otwarto kraty, boimy się poruszyć, odlecieć i uwierzyć, że gdzieś czeka na nas lepszy świat. Nikt nie powiedział nam gdzie on jest, ani jak się tam dostać! Więc tkwimy w zamknięciu. Głodni, samotni, przerażeni!

Tym były te twoje pragnienia samodzielności?

Rzuceni na głębokie wody swoich dawnych marzeń kręcimy się w kółko, nie wierząc, że świat nie jest już taki piękny jak wcześniej. Dorosłość i odpowiedzialność nie jest przywilejem, ale bolesną walką, którą przychodzi nam toczyć każdego dnia. Niczym malutkie dziecko uczymy się chodzić, choć nikt nawet nie pokazał nam jak się raczkuje. Choć wołamy pomocy, nikt nie usłyszy! Nie dlatego, że nie chcą, po prostu sami mają zbyt dużo własnych problemów do rozwiązania. A może nie potrafią nam pomóc?

I nagle zdajemy sobie sprawę, że ta bajka nie jest tak kolorowa, że nie ma szczęśliwego zakończenia. Z każdej strony atakują coraz to ostrzejsze odcienie czerni. Bezlitosny, brutalny, niesprawiedliwy świat, do którego tak chcieliśmy należeć, nagle przestaje być marzeniem! Staje się koniecznością, bo już nie ma odwrotu. Jak to udomowione zwierze o dzikiej naturze wypuszczone nagle na wolność, nie umiemy walczyć i zabijać. Ochronna bombka pękła, a my nie wiemy jak się bronić, ani jak atakować. Jak w niego nikt nie wpoił drapieżności, tak nam nikt nie podał ręki, aby pomóc wejść na pierwszy stopień schodków do dorosłości. Po kilku miesiącach już wiesz, że dzieciństwo było lepsze, przyjemniejsze, łatwiejsze. Tutaj wcale nie ma dla nas miejsca. Los coraz częściej i wyżej układa przeszkody, a optymizm jakby ktoś złośliwie roztrzaskał na twojej kolejnej porażce.

Otwórz więc teraz oczy, a ja opowiem ci jak wyglądała moja prawdziwa przeszłość... Dziewiętnaście lat temu z pewnością nie pomyślałeś o tym, jak jedna pozornie prosta decyzja wpłynie na moje życie. Może nie chciałeś tego wiedzieć, a może byłeś jeszcze zbyt infantylny. A może to ja nie mam prawa cię oceniać? Nie chcę tego robić. A raczej nie chciałam, bo teraz nie dajesz mi wyboru zjawiając się w moim życiu i wywracając je ot tak, do góry nogami. Jakby to, co było przedtem zupełnie przestało się liczyć. Nie pozostawiasz więc mi innego wyjścia, choć do tej pory wystrzegałam się choćby przelotnych myśli o tobie. Wolałam funkcjonować bez jakiegokolwiek świadomości, mimo że pytania cisnęły mi się na usta wielokrotnie. Pierwszy raz w przedszkolu. Pamiętam swoją białą, wykrochmaloną sukienkę, wysokie, falbaniaste podkolanówki i nowe pantofelki. Wierszyk, który miałam powiedzieć był pozornie bardzo prosty, a jednak zawierał w sobie słowo, którego nie użyłam jeszcze w swoim siedmioletnim życiu. Tata. Przelknęłam słoną łzę, która niespodziewanie spłynęła po moim pyzatom policzku i spojrzałam na widownię, szukając wzrokiem mamy. Bo wiesz, ona nie straciła odwagi, a pewnie było jej jeszcze trudniej niż tobie. A mimo to zachowała się tak, jak odpowiedzialny człowiek. Uśmiechnęła się do mnie pokrzepiająco i już wiedziałam, że wszystko będzie dobrze. To zabawne, ale właśnie wtedy pierwszy raz pomyślałam, że kogoś mi brakuje. Kogoś, kto obok mamy byłby moim kolejnym oparciem. Potrzebowałam ojca. Ale nie zapytałam, dlaczego go nie mam. Zerkam więc teraz z nieukrywanym zaciekawieniem na zdjęcie dziewczynki w twoim portfelu. Nie da się ukryć, że to nie ja. Zauważasz moją konsternację i szybko zaczynasz tłumaczyć, że mój portret stoi przy twoim łóżku na małym stolyczku. A to Malwinka. Malwinka ma dziewięć lat i bardzo chce mnie poznać. Przerzywam ci lekko ironicznym chichotem, bo wspomnienia znów dają o sobie znać. Zwłaszcza te, które za wszelką cenę próbujemy wyrzucić ze swojej pamięci zastąpić czymś przyjemniejszym. Dlatego nie potrafię cię zrozumieć. Wystraszyłeś się konsekwencji, jak mały, nieposłuszny chłopiec i zostawiłeś nas zupełnie same. Założyłeś idealną rodzinę, z idealnym domem, idealną reputacją. O tym, że istnieję przypomniałeś sobie dopiero po dziewiętnastu latach. Biorę kilka głębszych oddechów, bo czuję, że oczy zaczynają mnie piec od powstrzymywania łez. Nie mogę przecież pokazać ci, jak to wszystko boli. Jak boli poczucie bycia gorszą, opuszczoną. Dlaczego nie potrafiłeś się zachować jak mama? Uciekłeś, stchórzyłeś tak pospolicie, jak to tylko możliwe. Drżę nieznacznie i szybko porywam dłoń, którą przed chwilą próbowałeś pogłodzić w ojcowskim odruchu. Myślisz może, że tym jednym spotkaniem nadrobisz te wszystkie lata, ale ja nie zamierzam ci niczego ułatwiać. Nie zasłużyłeś na to. I znów widzę każdą chwilę, w której powinieneś uczestniczyć. Moje osiemnaste urodziny. Wokół ludzie dla mnie ważni, ci na których zawsze mogłam i mogę liczyć. Delikatny uśmiech na twarzy mamy zaczął się pojawiać coraz częściej na przestrzeni kilku ostatnich lat. Może to śmieszne, ale byłam tak bardzo spragniona ojcowskich uczuć, że pokochałam jej męża tak mocno, jak tylko potrafi dziecko. To on nauczył mnie jazdy na nartach, on zjawiał

się w mojej szkole, gdy sytuacja wymagała stanowczej interwencji. I w końcu to on w środku nocy pędził do apteki na drugi koniec miasta, gdy byłam chora. Gdzie przez ten czas byłeś ty? Zajęty swoją rozpędzającą się karierą, nowym życiem zupełnie odrzuciłeś przeszłość i jej konsekwencje. Najprawdopodobniej nazywałeś mnie błędem i chyba miałeś do tego prawo. Nieprzewidywalność potrafi skruszyć najodważniejszych... Prycham pod nosem, gdy uświadamiam sobie, że ponownie cię usprawiedliwiam. Bo mimo, że tego nie chcę, to gdzieś w głębi mnie dalej jest ta mała, spragniona ojca dziewczynka. Uwolniłeś ją ponownie, przez co nie potrafię całkowicie cię skreślić.

Znów spoglądam w twoje zadziwiająco błękitne tęczęwki. Są tak podobne do moich- jasne, z ciemniejszymi plamkami, okalane kaskadą czarnych rzęs.

- Nie proszę cię o wybaczenie- mówisz lekko ochrypłym od emocji głosem. – Wiem, że to mogłoby być za trudne- znów łapię się na tym, że kąćki moich ust układają się w uśmiech. – Chcę tylko, żebyś spróbowała zrozumieć...

- Staram się- szepczę po chwili, która zdaje się być wiecznością.

A kiedy delikatnie kładziesz dłoń na moim policzku, po którym ciągiem płyną już łzy, wszystko pęka. Złość, nienawiść hodowana przez te wszystkie lata zamieniają się w ogromną ulgę i poczucie bycia kochaną. Chcę wierzyć, że tęskniłeś, że żałujesz. Nieważne, czy to prawda. Tak bardzo cię potrzebowałam, że przyjąłabym każdą wymówkę. Patrzysz na mnie ciepłym wzrokiem, a ja sama nie wiem, kiedy wypowiadam słowa, które okazują się być tymi najważniejszymi.

- Kocham cię, tato.

Kaisa- senior